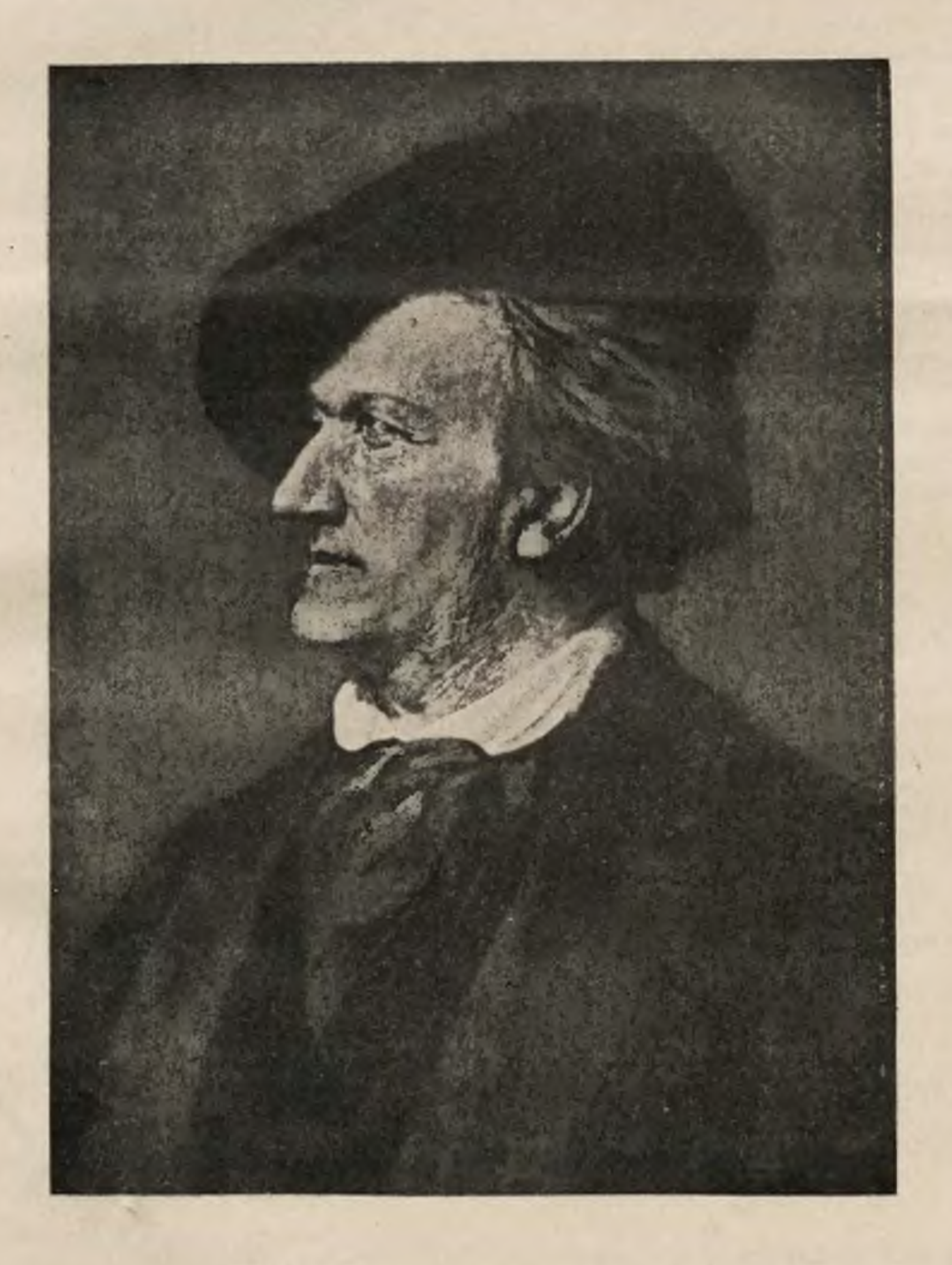
ECHO OBCOJĘZYCZNE

C) WYDANIE NIEMIECKO-POLSKIE
DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 4-C ▬ Rok V ▬ KWIECIEŃ — 1939 — APRIL ▬ Cena n-ru 60 gr.



Richard Wagner (1813 - 1883), der grosse deutsche Tondichter.

Ryszard Wagner (1813 - 1883), wielki kompozytor niemiecki.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca **w trzech wydaniach:**
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

DIE PAKETE.

„Wir nehmen ein Taxi", sagte F.

„Nein," sagte ich, „wir nehmen die Strassenbahn. Die Zeiten sind schlecht, man muss sparen."

Wir nehmen also die Strassenbahn. F. hatte drei Pakete in braunem Packpapier; was drinnen war, gehört nicht zu der Geschichte.

F. legte die Pakete auf den Motor der Plattform, und so fuhren wir zu dem Restaurant, wo wir frühstücken wollten. Nachdem wir uns dort niedergesetzt hatten, zuckte F. zusammen, starrte gerade vor sich hin in die Luft und sagte:

„Meine Pakete!"

Dann sprang er auf und stürzte auf die Strasse. Nach fünfzig Minuten kam er zurück — etwas erhitzt.

„Na, also", sagte ich, „du hast natürlich die Pakete in der Strassenbahn liegen lassen?"

„Ja, allerdings! Man soll eben nicht mit der Strassenbahn fahren! Aber ich habe sie wieder bekommen! Ich nahm mir ein Taxi und sagte zum Chauffeur:

„Fahren Sie allen Strassenbahnen der Linie 37 nach und bleiben Sie bei jeder stehen!"

Das tat er, und nachdem ich sechs Wagen untersucht hatte, fand ich im siebenten meine Pakete. Hast du das Essen bestellt?"

Wir assen ein gutes, leichtes Frühstück, denn es war Sommer, und als wir beim schwarzen Kaffee angelangt waren, sagte ich:

„Hattest du denn etwas Wertvolles in den Paketen?"

„Die Pakete...?" sagte er, „die habe ich im Taxi vergessen."

PACZKI.

„Weźmiemy taksówkę", powiedział F.

„Nie", rzekłem, „weźmiemy tramwaj. Czasy są kiepskie, trzeba oszczędzać."

Bierzemy więc tramwaj. F. miał trzy paczki w brązowym papierze do pakowania; co było w środku, to nas nie obchodzi.

F. położył paczki na motorze platformy, i tak dojechaliśmy do restauracji, gdzie zamierzaliśmy zjeść śniadanie. Gdyśmy tam usiedli, F. drgnął, wytrzeszczył oczy wprost przed siebie i powiedział:

„Moje paczki!"

Następnie zerwał się i wypadł na ulicę. Po pięćdziesięciu minutach wrócił — nieco rozgorączkowany.

„No więc", rzekłem, „naturalnie pozostawiłeś te paczki w tramwaju?"

„Tak, istotnie! Bo też nie trzeba jeździć tramwajem! Ale ja je odzyskałem! Wziąłem sobie taksówkę i powiedziałem szoferowi:

„Jedź pan za wszystkimi tramwajami linii 37, zatrzymując się przy każdym!"

Tak on zrobił, i po sprawdzeniu sześciu wagonów, znalazłem w siódmym swoje paczki. Czy zamówiłeś śniadanie?"

Zjedliśmy dobre lekkie śniadanie, było bowiem lato, i kiedyśmy doszli do czarnej kawy, powiedziałem:

„A czy miałeś coś wartościowego w tych paczkach?"

„Paczki...?" rzekł on. „Zapomniałem je w taksówce."

ALS MAN NOCH MIT DEN FINGERN ASS.

Wie man vor ein paar hundert Jahren gegessen hat, welche Sitten dabei beobachtet wurden, darüber gibt ein englischer Lord amüsante Auskunft.

Vor allem brachten die Gäste ihren eigenen Löffel mit, so wie wir es heute mit den Uhren tun. Gabeln gab es nicht, selbst die Königin ass mit den Fingern, und dafür hatte man sogar besondere Vorschriften. In einem Etikettenbuch der damaligen Zeit wird die Regel aufgestellt: „Nimm das Essen nur mit drei Fingern und in kleinen Bissen!"

GDY JESZCZE JADANO PALCAMI.

Jak przed kilkuset laty jadano, jakich zwyczajów przy tym przestrzegano, o tym pewien lord angielski podaje zabawne informacje.

Przede wszystkim goście przynosili ze soba własną łyżkę, tak jak to dziś czynią z zegarkami. Widelców nie było, nawet królowa jadła palcami, i na to były nawet specjalne przepisy. W pewnej książce o etykiecie ówczesnych czasów ustanawia się zasadę: „Bierz jedzenie tylko trzema palcami i w małych kęsach!"

ZU TEUER.

„Liebster, du willst schon gehen? Bleibe doch noch ein Weilchen!"

„Nein, Teuerste, ich kann unmöglich. Ich würde mein halbes Leben dafür geben, noch etwas bleiben zu können, aber es geht wirklich nicht."

„Warum denn nicht?"

„Wir haben heute Vereinssitzung, und wer zu spät kommt, muss 50 Pfennig Strafe zahlen."

ZA DROGO.

„Najukochańszy, chcesz już pójść? Zostań-że jeszcze chwilkę!"

„Nie, najdroższa, nie mogę w żaden sposób. Oddałbym pół życia za to, żeby móc jeszcze trochę pozostać, ale doprawdy nie mogę."

„Czemuż nie?"

„Mamy dzisiaj posiedzenie związku, i kto się spóźni, musi zapłacić 50 fenigów jako karę."

Die Kunst des Rasierens

Wenn man über das Rasieren spricht, so muss man sich jenes seltsamen Abenteuers erinnern, das dem gewaltigen Simson Freiheit und Leben kostete. In jener denkwürdigen Nacht, da Delila das Schermesser über Simsons Backen- und Haupthaar gehen liess, gewannen die Philister Macht über einen, den sie bisher nicht hatten bezwingen können.

Das Geheimnis, warum Simson schwach geworden war, haben schon viele ergründen wollen. Scholastiker und andere Bibeldeuter haben sich mit der Frage beschäftigt. Hatte sich Simson von seinem Bart und seinem Haarschopfe trennen lassen, weil er alt und schwach geworden war, oder wurde er erst schwach, als man ihn geschoren hatte?

Allein im Jahre 1740 erschienen im deutschen Sprachgebiet vier Schriften, welche versuchten, das wichtige Geheimnis zu lösen.

Die Sitte des Bartscherens kam aus den biblischen Landen nach Aegypten und machte sich später auch in Kleinasien heimisch. Viele Pharaonen und persische Könige waren bartlos. Modischglatte Gesichter hatten auch die Soldaten, Händler und Diplomaten zwischen Nil und Euphrat, von Zypern bis zum Hellespont, im Reich der Parther und Assyrier.

Bald lernten auch die Griechen, die unter Alexander dem Grossen den grossen Heerzug nach Indien unternommen hatten, den Wert einer glattrasierten Wange kennen. Alexander befahl nämlich eines Tages, dass sich das ganze Heer zu rasieren habe, damit die Bärte im Nahkampf keinerlei Handhabe böten. Frischrasiert ging es in die Entscheidungsschlacht von Gaugamela, wo Darius geschlagen wurde. Griechenland siegte über Persien — der glattrasierte Krieger war dem bärtigen überlegen.

In Griechenland selbst wehrte man sich gegen die neue Sitte; man berief sich auf das alte Schönheitsideal, auf Homer, auf Zeus...

In Rhodos, Sparta und Athen wurden Gesetze gegen die neue Unsitte erlassen — aber weder Gesetze noch Aesthetik retteten den Bart. Zwar freuten sich die Philosophen weiter des lockigen Haares um Kinn und Wange, und der Bart war lange das Ideal der Philosophieprofessoren. Der modische junge Mann jedoch folgte dem neuen Beispiel, auch der Stutzer Alkibiades.

Die Römer fanden an dem neuen Brauch Gefallen. Plinius erzählt, dass sich ein Herr Ticinus Publius Marcus schon im Jahre 300 vor Christus einen Privatfriseur mit nach Rom gebracht habe, und dass sich bald auch andere Elegants die Wangen und das Kinn rasieren liessen.

Von den Römern übernahmen die Germanen das Rasieren. Zwar kannten sie schon vorher zur Pflege ihrer Bärte Scheren und Rasierzeuge aus Stein, Eisen, Bronze. Aber den Germanen war der Bart etwas Heiliges; man schwor bei seinem Barte, in ihm

Sztuka golenia

Gdy mówimy o goleniu, to musimy sobie przypomnieć o owej osobliwej przygodzie, która kosztowała potężnego Samsona wolność i życie. W ową pamiętną noc, kiedy Dalila przejechała się brzytwą po włosach na policzkach i głowie Samsona, Filistyni uzyskali władzę nad człowiekiem, którego dotąd nie mogli pokonać.

Tajemnicę, dlaczego Samson stał się słaby, wielu już chciało zgłębić. Scholastycy i inni komentatorzy Biblii zajmowali się tą kwestią. Czy Samson pozwolił na rozstanie się ze swoją brodą i ze swoją czupryną, ponieważ stał się stary i słaby, czy też stał się dopiero słaby, gdy go ostrzyżono?

W samym tylko roku 1740 ukazały się na niemieckim obszarze językowym cztery dzieła, które usiłowały rozwiązać tę ważną tajemnicę.

Zwyczaj strzyżenia brody przyszedł z krajów biblijnych do Egiptu, a później przyjął się także w Azji Mniejszej. Wielu faraonów i królów perskich było bez brody. Modne gładkie oblicza mieli także żołnierze, kupcy i dyplomaci między Nilem a Eufratem, od Cypru do Hellespontu (Dardanelów), w państwie Partów i Asyryjczyków.

Niebawem i Grecy, którzy pod wodzą Aleksandra Wielkiego podjęli wielką wyprawę wojenną do Indii, poznali wartość wygolonego policzka. Aleksander rozkazał mianowicie pewnego dnia, że całe wojsko musi się ogolić, ażeby brody przy walce wręcz nie nastręczały żadnego uchwytu. Świeżo ogolone ruszyło ono do rozstrzygającej bitwy pod Gaugamelą (w r. 331 przed Chr.), gdzie Dariusz został pobity. Grecja odniosła zwycięstwo nad Persją — ogolony wojownik miał przewagę nad brodatym.

W samej Grecji opierano się temu nowemu zwyczajowi: powoływano się na stary ideał piękności, na Homera, na Zeusa (Jowisza)...

Na Rodosie, w Sparcie i w Atenach wydano ustawy przeciwko nowemu złemu obyczajowi — lecz ani ustawy ani estetyka nie ocaliły brody. Wprawdzie filozofowie cieszyli się nadal posiadaniem kędzierzawego włosia na podbródku i na policzkach, a broda długo była ideałem profesorów filozofii. Modny młodzieniec jednak szedł za nowym przykładem, m. in. także elegant Alcybiades.

Rzymianie znaleźli upodobanie w tym nowym zwyczaju. Pliniusz opowiada, że niejaki pan Ticinus Publius Marcus już w roku 300 przed Chrystusem sprowadził ze sobą do Rzymu fryzjera osobistego, i że niebawem także inni eleganci zaczęli sobie golić policzki i podbródek.

Od Rzymian przejęli golenie Germanowie. Wprawdzie znali oni już przedtem nożyce i przybory do golenia z kamienia, żelaza i brązu do pielęgnowania swoich bród. Ale dla Germanów broda była czymś świętym; przysięgano na swoją brodę, w niej według

war nach alter Ueberlieferung Stärke und Weisheit: einen Bart zu scheren, war Frevel.

Die Germanen verachteten die Römer, wie vorher die Griechen und Römer die östlichen Völker verachtet und verspottet hatten. Theoderich der Grosse aber übernahm die Rolle Alexanders des Grossen und führte die neue Mode ein; trotzdem konnte sich die alte Sitte des Barttragens noch bis ins sechste Jahrhundert halten.

Erst die entstehenden Ritterorden forderten von ihren Angehörigen, sei es nun aus kriegerischen oder Reinlichkeitsgründen, das Scheren und Rasieren der Bärte. Bald rasierten sich alle, Priester und Soldaten: Karl der Grosse, Maximilian, Luther, Friedrich der Grosse. Dann und wann waren Schnurrbärte und lange Sudermannbärte grosse Mode: immer aber siegte wieder das glattrasierte Kinn.

Die Bartmode wurde von jeher stark von den Regierenden beeinflusst. Weil Ludwig XIII. schon im Kindesalter König wurde, waren die Höflinge bartlos. Grosse Mode war der Spitzbart Napoleons III., und der grösste Stolz aller Portiers und Briefträger war lange der Franz-Joseph-Bart.

Heute sind viele Regierungshäupter glattrasiert. Bloss einige Filmstars bringen in Mode kokette Schnurrbärtchen. Eine Weltindustrie zieht Nahrung aus unseren nicht vorhandenen Bärten, mit Milliarden von Klingen, Messern und Apparaten und mit dem Schaum, der dabei geschlagen wird.

starej tradycji tkwiła tężyzna i mądrość; strzyżenie brody było występkiem.

Germanowie pogardzali Rzymianami, jak przedtem Grecy i Rzymianie gardzili i szydzili z narodów wschodnich. Teodoryk Wielki (454—526) jednak przejął rolę Aleksandra Wielkiego i wprowadził tę nową modę; mimo to stary zwyczaj noszenia brody zdołał się utrzymać jeszcze aż do szóstego wieku.

Dopiero powstające zakony rycerskie domagały się od swoich członków, bądź to ze względów wojennych czy też ze względu na czystość, strzyżenia i golenia bród. Niebawem zaczęli się golić wszyscy, kapłani i żołnierze: Karol Wielki, Maksymilian, Luter, Fryderyk Wielki. Kiedy niekiedy wąsy i długie brody à la Sudermann (pisarz niem. 1857—1928) były bardzo modne: wciąż jednak zwyciężał ponownie wygolony podbródek.

Na modę noszenia bród od dawna wywierali wpływ panujący. Ponieważ Ludwik XIII już w wieku dziecięcym został królem, dworacy byli bez bród. Bardzo modna była śpiczasta bródka Napoleona III-go, a największą dumą wszystkich portierów i listonoszów była przez długi czas broda Franciszka Józefa.

Dziś wielu kierowników rządów jest ogolonych. Jedynie niektórzy gwiazdorzy filmowi hołdują modzie kokieteryjnych wąsików. Cały przemysł światowy żywi się dzięki naszym nieistniejącym brodom, a to przez miliardy ostrzy, brzytew i aparatów oraz pianę, którą się przy tym ubija.

EIN AUTO — ZEHN RENNKAMELE.

Auf seinem Siegeszug hat sich das Auto auch die entlegendsten Gebiete erobert. Und so hat das Auto auch seinen Einzug auf der Sinaihalbinsel gehalten, wo die arabischen Nomaden einen lebhaften Warenhandel betreiben. Um die Warentransporte zu beschleunigen, haben sich die geschäftstüchtigen arabischen Kaufleute Autos angeschafft, wobei sich ein merkwürdiger Tauschhandel herausgebildet hat.

Da die Araber über wenig Bargeld verfügen, erfolgt die Zahlung in Rennkamelen, und zwar liefern die Autohändler einen Wagen gegen zehn Kamele. Diese Tiere haben einen ausserordentlich hohen Wert; sie können von den Vertretern mit Gewinn nach Nordafrika oder an Zoologische Gärten verkauft werden, so dass bei dem Handel beide Teile ein gutes Geschäft machen.

JEDNO AUTO — DZIESIĘĆ WIELBŁĄDÓW WYŚCIGOWYCH.

W swoim zwycięskim pochodzie auto zdobyło sobie także najodleglejsze obszary. I tak auto odbyło także swój wjazd na Półwysep Synajski, gdzie koczownicy arabscy prowadzą ożywiony handel towarowy. Dla przyśpieszenia transportów towarowych obrotni kupcy arabscy zaopatrzyli się w auta, przy czym wytworzył się osobliwy handel zamienny.

Ponieważ Arabowie rozporządzają niewielką gotowizną, zapłata następuje w wielbłądach wyścigowych, a mianowicie kupcy samochodowi dostarczają jeden wóz za dziesięć wielbłądów. Zwierzęta te mają niezwykle wysoką wartość; przedstawiciele mogą je odsprzedać z zyskiem do Afryki Północnej lub ogrodom zoologicznym, tak że na tym handlu obie strony robią dobry interes.

KLEINE BEMERKUNG ZUM HAIFISCH:

— und mitten in der Fastenzeit... dabei wäre es jetzt doch an mir, Fische zu essen!



DROBNA UWAGA DO REKINA:

„...i wśród okresu postnego.. to ja właśnie teraz powinienem jeść ryby!"

Beim Zahnarzt

(Das Wartezimmer des Zahnarztes. Grosse Stille. Auf dem Tisch mehrere illustrierte Hefte und Modeblätter. Personen mit Zahnschmerzen. Durch das Fenster dringt dumpf das Gerassel der Strassenbahn.)

(Lange Pause.)

Der Zahnarzt (öffnet die Tür): Bitte!

Der an die Reihe kommende Patient (erhebt sich und geht hinein).

(Im Ordinationszimmer: Marterwerkzeuge. Ein Stuhl, der bei Nacht offenbar als Bett, bei Tag als Gefängnis dient. Auf der linken Seite glänzt zuvorkommend das Gestell mit der Nickelschale, in die der Zahnarzt den Zahn aus unserem Munde spuckt. Auf der rechten Seite steht ein kleines Porzellantischchen, auf dessen Glasplatte sich dünne Raspeln, Schuhknöpfler, Nähnadeln, Häkelnadeln, Uhrzeiger, Pfeifenrohrstiele, weiters: Tuschschalen, Farbentuben, Löffel, Tiegel, kleine gelbe und blaue Fläschchen, Watteröllchen, Spirituslampen und Pinsel befinden.

Vor oder neben dem Stuhl prangt die Bohrmaschine. Von ihr hängt eine lange Schlange herunter, in deren Maul sich der Bohrer befindet. Neben der Maschine steht der Zahnarzt. Im Zimmer herrscht ein angenehmer Apothekergeruch: ein Gemisch von Jodoformgaze, Krauseminze, Spiritus, Karbol, Nelkenöl und Kreosot. Ein klarer Vormittag. Auf der Strasse spazieren sorglose Menschen, die keine Zahnschmerzen haben.)

Der Zahnarzt: Bitte Platz zu nehmen. Nun, welcher Zahn tut Ihnen weh?

Der Patient (beisst die Zähne zusammen): Er tut mir schon nicht mehr weh. (Der Mann beginnt mit den Zähnen zu klappern.)

Der Zahnarzt: Wir werden schon sehen. Oeffnen Sie den Mund. (Er stöbert auf dem kleinen Tischchen herum und separiert mit liebevoller Sorgfalt die Häkelnadeln von den Schuhknöpflern.)

Der Patient: Ja — aber — (Er schiebt den Doktor ein wenig von sich fort.) Bitte den Zahn bloss anzuschauen — und erst dann zu ziehen, wenn ich es sage.

Der Zahnarzt: Gut. Machen Sie den Mund auf! (Er will nach seinem Mund greifen.)

Der Patient: Sofort. Warten Sie doch noch ein wenig, bis ich den Mund von selbst öffne. Was greifen Sie schon hinein? Ich werde ihn sofort aufmachen... Also jetzt. (Er beisst die Zähne krampfhaft zusammen.)

Der Zahnarzt: Wollen Sie den Mund also öffnen oder nicht?

Der Patient: Ja, ja, sofort. Aber erst dann ziehen, wenn ich sage! Wenn ich nicht sage, dann nicht ziehen! (Er schliesst die Augen und spreizt den Mund auf, wobei er mit beiden Händen krampfhaft die Lehnen des Stuhles packt und die Füsse gegen den Schemel stemmt. Er zittert heftig.)

U dentysty

(Poczekalnia dentysty. Głęboka cisza. Na stole kilka ilustrowanych zeszytów i żurnali mód. Osoby z bólem zębów. Przez okno dochodzi głucho turkot tramwajów).

(Dłuższa przerwa).

Dentysta (otwiera drzwi): Proszę!

Pacjent, na którego przyszła kolej (podnosi się i wchodzi).

(W gabinecie przyjęć: Narzędzia do torturowania. Krzesło, które w nocy służy widocznie jako łóżko, a w dzień jako więzienie. Po lewej stronie lśni zachęcająco stojak z niklową miską, do której dentysta wypluwa z naszych ust ząb. Po prawej stronie stoi mały stolik porcelanowy, na którego szklanej płycie znajdują się cienkie raszple, zapinacze do obuwia, igły do szycia, szydełka, wskazówki zegarka, trzonki cybuchów, dalej: miseczki do tuszu, tubki z farbami, łyżki tygle, małe żółte i niebieskie flaszeczki, rolki waty lampy spirytusowe i pędzle.

Przed krzesłem lub obok niego dumnie stoi wiertarka. Zwisa z niej długi wąż, w którego pysku znajduje się świderek. Obok maszyny stoi dentysta. W pokoju panuje przyjemny zapach aptekarski: mieszanina gazy jodoformowej, mięty kędzierzawej, spirytusu, karbolu, olejku goździkowego i kreozotu. Pogodne przedpołudnie. Na ulicy spacerują beztroscy ludzie, którzy nie mają bólu zębów).

Dentysta: Proszę siadać. No, który ząb pana boli?

Pacjent (zaciska zęby): Już mnie nie boli. (Człowiek zaczyna szczękać zębami).

Dentysta: Zaraz zobaczymy. Niech pan otworzy usta. (Gmera na małym stoliku i z czułą troskliwością oddziela szydełka od zapinaczy do obuwia).

Pacjent: Tak — ale — (Odsuwa trochę od siebie lekarza). Proszę tylko obejrzeć ząb — i dopiero wtedy rwać, gdy powiem.

Dentysta: Dobrze. Niech pan otworzy usta! (Chce sięgnąć do jego ust).

Pacjent: Zaraz. Niech-że pan trochę zaczeka, aż sam usta otworzę. Co pan już sięga do nich? Zaraz je otworzę... A więc teraz.

(Zaciska kurczowo zęby).

Dentysta: Więc otworzy pan usta czy nie?

Pacjent: Tak, tak, zaraz. Ale dopiero wtedy wyrywać, kiedy powiem. Jeżeli nie powiem, to nie wyrywać! (Zamyka oczy i rozdziawia usta, przy czym chwyta się obu rękoma kurczowo poręczy fotelu, a nogami opiera się o podnóżek. Drży gwałtownie).

Der Zahnarzt (klopft mit einem Instrument auf den schmerzenden Zahn): Tut es weh?

Der Patient (nachdem er den Arzt in den Finger gebissen hat): Passen Sie auf, dass ich nicht beisse... Natürlich tut es weh.

Der Zahnarzt: Wenn Sie beissen werden, werde ich Ihnen den Mund aufspreizen! (Er greift wieder in den Mund.) Tut es weh?

Der Patient (brüllend, den Finger des Arztes im Mund): Ja!

Der Zahnarzt: Der Zahn muss heraus. Ich werde ihn ziehen.

Der Patient: Nein. Erst, wenn ich es sage! Geht er nicht zum plombieren?

Der Zahnarzt: Die Plombe hält nicht mehr.

Der Patient: Auch nicht eine Zementplombe? Oder eine Amalgam-, Gold- oder Silberplombe? oder eine provisorische?

Der Zahnarzt: Wenn wir den Zahn plombieren, wird die Wurzel mit der Zeit infiziert. Sie bekommen eine Periodontitis, eventuell sogar eine nette Periostitis. Die Folge davon sind riesige Zahnschmerzen, es bildet sich eine Fistel und eine Operation ist dann nicht zu umgehen. Und zum Schluss muss der Zahn erst recht gezogen werden.

Der Patient: Aber erst, wenn ich sage!

Der Zahnarzt: Mit der Extraktion ist alles auf einmal erledigt. Ich gebe Ihnen eine Injektion und Sie fühlen nicht den geringsten Schmerz. (Er nimmt die Spritze zur Hand.) Nur nicht feig sein...

Der Patient: Bitte, ich bin nicht feig... Das ganze ist bloss Nervosität. (Er starrt vor sich hin, fasst dann einen grossen Entschluss und brüllt): So ziehen Sie ihn denn!

Der Zahnarzt (tritt zu einem Fach und stöbert darin verstohlen herum. Dann kommt er mit einem Instrument in der Hand zurück.)

Der Patient: Was ist das? Die Spritze oder die Zange?

Der Zahnarzt: Nichts. (Er richtet mit der linken Hand den Stuhl zurecht.)

Der Patient: Die Zange?

(Der Arzt greift ihm plötzlich in den Mund. Die Empfindungen des Patienten: 1. Das Gefühl eines kalten Eisens. 2. Das Gefühl eines warmen Fingers. 3. Ein Gefühl, als hätte man mit einer Zange seinen Kopf gepackt und als würde man diesen mit Stumpf und Stiel ausreissen. 4. Als würde er bei den Haaren emporgezogen werden, wobei aber seine Füsse wie mit Leim am Fussboden kleben. 5. Dasselbe Gefühl nicht nur in vertikaler, sondern auch in horizontaler Richtung, das heisst, als würden ein Paar Pferde seinen Kopf nach vorn, ein zweites Paar nach rückwärts ziehen. 6. Mehrere Hammerschläge auf die Schläfe. 7. Ein Gefühl, als würde man ihm nicht den Zahn, sondern ein Auge ausreissen. 8. Ein Gefühl, als wollte die Zange in das Zahnfleisch

Dentysta (uderza instrumentem o bolesny ząb): Czy boli?

Pacjent (ugryzłszy lekarza w palec): Niech pan uważa, żebym nie ugryzł... Naturalnie, że boli.

Dentysta: Jeżeli pan będzie gryzł, to roztworzę panu szeroko usta! (Sięga znowu do ust). Czy boli?

Pacjent (rycząc, z palcem lekarza w ustach): Tak!

Dentysta: Ten ząb trzeba usunąć. Wyrwę go.

Pacjent: Nie. Dopiero, gdy powiem! Czy nie da się zaplombować go?

Dentysta: Plomba się nie utrzyma.

Pacjent: Czy plomba cementowa też nie? Albo amalgamatowa, złota lub srebrna plomba? albo prowizoryczna?

Dentysta: Jeżeli ten ząb zaplombujemy, to korzeń z czasem ulegnie infekcji. Dostanie pan periodontitis (zapalenie ozębnej), ewentualnie nawet ładne periostitis (zapalenie okostnej). Następstwem tego jest bardzo gwałtowny ból zęba, tworzy się fistuła, i operacji nie da się wtedy pominąć. I w końcu ząb trzeba będzie właśnie dopiero wyrwać.

Pacjent: Ale dopiero wtedy, kiedy powiem!

Dentysta: Ekstrakcją wszystko od razu jest załatwione. Zrobię panu zastrzyk i nie będzie pan czuł najlżejszego bólu. (Bierze do ręki strzykawkę). Tylko nie tchórzyć...

Pacjent: Proszę, nie jestem tchórzliwy... To wszystko jest tylko nerwowość. (Wytrzeszcza oczy wprost przed siebie, następnie zdobywa się na wielką decyzję i wrzeszczy): Więc niech pan go wyrwie!

Dentysta (podchodzi do jakiejś półki i szpera tam ukradkiem. Następnie wraca z jakimś instrumentem w ręku).

Pacjent: Co to jest? Strzykawka czy kleszcze?

Dentysta: Nic. (Poprawia lewą ręką fotel).

Pacjent: Kleszcze?

(Lekarz sięga mu nagle do ust. Odczuwania pacjenta: 1. Odczucie chłodnego żelaza. 2. Odczucie ciepłego palca. 3. Uczucie, jak gdyby uchwycono w kleszcze jego głowę i wyrywano ją z korzeniami. 4. Jak gdyby go ciągniono do góry za włosy, przy czym jednak nogi jego jakby klejem były przyklejone do podłogi. 5. To samo uczucie nie tylko w kierunku pionowym, lecz również poziomym, to znaczy, jak gdyby para koni ciągnęła jego głowę naprzód, a druga para w tył. 6. Kilka uderzeń młotem w skroń. 7. Uczucie, jak gdyby wyrywano mu nie ząb, lecz oko. 8. Uczucie, jak gdyby kleszcze chciały wrosnąć w dziąsło

hineinwachsen und mit stählernen Wurzeln dort eindringen. 9. Ein Gefühl, als wäre sein Zahn so gross, wie ein Holzklotz... All das geht während des zehnten Teiles einer Minute vor sich.)

Der Zahnarzt: Der Zahn ist draussen!

(Die Gefühle des Patienten: 1. Als wäre er von einer grossen Reise zurückgekehrt. 2. Als käme er aus dem Bad. 3. Als hätte man ihm aus dem Mund alle Zähne gezogen und nur den schmerzenden drinnen gelassen. 4. Als würden für den Arzt statt zehn Gulden auch fünf genügen. 5. Als hätte man gehört, dass man auch schon um einen Gulden Zähne zieht. 6. Als wäre es besser gewesen, ihn gratis bei den Barmherzigen Schwestern ziehen zu lassen.)

Der Patient (mit wohliger Mattigkeit): Waren Sie schon bei der Frühjahrs-Ausstellung des Künstlerbundes, Herr Doktor?

Der Zahnarzt: Nein.

Der Patient: Es lohnt sich aber hinzugehen. (Er bezahlt und geht.)

i wcisnąć się tam stalowymi korzeniami. 9. Uczucie, jak gdyby ząb jego był tak wielki jak kłoda... To wszystko dzieje się w ciągu jednej dziesiątej części minuty).

Dentysta: Ząb wyjęty!

(Uczucia pacjenta: 1. Jak gdyby wrócił z wielkiej podróży. 2. Jak gdyby wracał z łaźni. 3. Jak gdyby wyjęto mu z ust wszystkie zęby, a pozostawiono wewnątrz tylko ten chory. 4. Jak gdyby dla lekarza zamiast dziesięciu złotych wystarczyło i pięć. 5. Jak gdyby słyszano, że już i za złotego wyrywano zęby. 6. Jak gdyby było lepiej dać go sobie wyrwać gratis u sióstr miłosierdzia).

Pacjent (z błogim osłabieniem): Czy był pan już, panie doktorze, na wiosennej wystawie związku artystów?

Dentysta: Nie.

Pacjent: Warto jednak pójść tam.

(Płaci i idzie).

MODERNE NOMADEN.

Nach amerikanischen Schätzungen leben in den Vereinigten Staaten während der Sommerzeit nicht weniger als drei Millionen Menschen in Automobilen.

Da das Uebernachten an einsamer Stelle mit Gefahren verbunden ist, finden sich die Touristen abends an den sogenannten „Camping"-Plätzen zusammen. Hunderte und manchmal Tausende von Automobilen mit Anhängern rollen am Abend auf den Parkplätzen an und zwischen Dämmerung und Nacht entstehen regelrechte Lager und kleine Städte aus Wohnwagen, die sich am anderen Morgen wieder nach allen Himmelsrichtungen entfernen.

Diese wandernden Städte, die insgesamt von drei Millionen modernen Zigeunern bevölkert sind, spielen für das Wirtschaftsleben der betreffenden Gegenden eine wichtige Rolle.

Von achthundert Dollar aufwärts kann man heute schon eine komplette kleine Wohnung auf zwei Rädern bekommen. Sie enthält alles, was der Reisende braucht, um völlig unabhängig von allen Gaststätten zu sein.

Während sich die einfachen Campingwagen auf das Allernotwendigste beschränken, führt der Luxuszigeuner oft nicht nur seine eigene Badewanne mit sich, sondern häufig sogar einen eigenen Bedientenraum, in dem der Diener oder die Köchin schläft.

Ueberall auf den Landstrassen findet man Schilder, die den nächsten Platz und die Preise für das Parken angeben. Die Plätze, die oft an landschaftlich besonders reizvollen Gegenden liegen, werden in der Regel von Farmern zur Verfügung gestellt, denen die Vermietung dieser Parkstellen sehr viel mehr Geld einbringt, als sie an der landwirtschaftlichen Ausnutzung des Grundstückes verdienen könnten.

NOWOCZEŚNI KOCZOWNICY.

Według obliczeń amerykańskich mieszka w Stanach Zjednoczonych podczas pory letniej nie mniej jak trzy miliony ludzi w samochodach.

Ponieważ przenocowanie w odludnym miejscu połączone jest z niebezpieczeństwem, turyści spotykają się wieczorem na tak zwanych placach „campingowych. Setki a niekiedy tysiące samochodów z przyczepkami zjeżdża się wieczorem na miejscach postoju, i między zmierzchem a nocą powstają prawdziwe obozy i miasteczka z wozów mieszkalnych, które nazajutrz rano znowu się oddalają na wszystkie strony świata.

Te wędrujące miasta, zaludnione łącznie przez trzy miliony nowoczesnych Cyganów, odgrywają dla życia gospodarczego danych okolic poważną rolę.

Od ośmiuset dolarów wzwyż można dziś już otrzymać kompletne małe mieszkanie na dwu kołach. Zawiera ono wszystko, czego podróżny potrzebuje, ażeby być całkowicie niezależnym od wszystkich jadłodajni.

Podczas gdy zwykłe wozy campingowe ograniczają się do rzeczy najpotrzebniejszych, Cygan luksusowy często wozi ze sobą nie tylko swoją własną łazienkę, lecz często nawet własne pomieszczenie dla służby, w którym sypia służący lub kucharka.

Wszędzie na szosach spotyka się tabliczki, które podają najbliższy postój oraz ceny za parkowanie. Place, położone często w okolicach szczególnie uroczych pod względem krajobrazu, oddawane są zazwyczaj do dyspozycji przez fermerów, którym wynajem tych miejsc postoju przynosi znacznie więcej pieniędzy, niż mogliby zarobić przez rolniczą eksploatację tego gruntu.

DAS EHRGEFÜHL.

In den achtziger Jahren des vorigen Jahrhunderts begab sich folgende ergötzliche Episode. Hatte sich da in einer Garnison ein Fall von Soldatenmisshandlung zugetragen. Der Brigade-Kommandeur, der gerade die Besichtigung der Truppen einer Garnison vornahm, hatte dies zum Anlass genommen, den Offizieren und Unteroffizieren eine eindringliche Rede zu halten.

„Das Ehrgefühl der Mannschaften muss geweckt werden, meine Herren", sagte der General, „insbesondere muss jeder einzelne Soldat wissen, dass er ein Recht zur Beschwerde hat! Ich werde demnächst Gelegenheit nehmen, mich davon zu überzeugen, ob die Mannschaften in diesem Sinne unterrichtet werden!"

Wenige Wochen später kam der General wieder. Und nahm sich einen Soldaten vor:

„Mein Sohn, wie heisst du?"

„Füsilier Lehmann II, Herr General."

„Und dein Zivilberuf?"

„Landwirt, Herr General!"

„Höre einmal, mein Sohn: wenn dich irgend jemand beleidigt, auch ungerechterweise — musst du dir das gefallen lassen?"

„Nein, Herr General!"

„Und wie kannst du dich gegen eine ungerechte Beleidigung wehren?"

„Durch das Beschwerderecht, Herr General!"

„Sehr gut, mein Sohn. Nehmen wir einmal ein Beispiel. Wenn ich jetzt zu dir sage: Du Esel! — was tust du dann?"

„Nichts, Herr General!"

„Das ist aber doch eine Beleidigung, oder empfindest du das Wort Esel nicht als Beleidigung?"

„Nein, Herr General!"

„Aber weshalb denn nicht?"

„Herr General sagen doch immerfort ‚mein Sohn' zu mir..."

Der General räusperte sich: „Abtreten!" sagte er dann.

POCZUCIE HONORU.

W osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia zdarzył się następujący zabawny epizod. W pewnym garnizonie zaszedł wypadek złego traktowania żołnierza. Dowódca brygady, który właśnie przystąpił do przeglądu wojsk pewnego garnizonu, skorzystał z tej sposobności, by wygłosić do oficerów i podoficerów energiczne przemówienie:

„Trzeba budzić w szeregowych poczucie honoru, proszę panów", powiedział generał, „w szczególności zaś każdy poszczególny żołnierz musi wiedzieć, że ma prawo do zażalenia! Skorzystam niebawem z okazji, by się przekonać o tym, czy szeregowi są w tym sensie pouczani!"

Po kilku tygodniach generał przyszedł znowu. I wziął w obroty pewnego żołnierza:

„Synu, jak się nazywasz?"

„Strzelec Lehmann II, panie generale."

„A twój zawód w cywilu?"

„Rolnik, panie generale."

„Słuchaj-no, synu: jeżeli cię ktoś obrazi, i to niesłusznie — czy ścierpisz to?"

„Nie, panie generale!"

„A w jaki sposób możesz się bronić przeciwko niesłusznej obrazie?"

„Prawem do zażalenia, panie generale!"

„Bardzo dobrze, synu. Weźmy więc jakiś przykład. Jeżeli teraz powiem do ciebie: Ty ośle! — co wtedy uczynisz?"

„Nic, panie generale!"

„Ależ to przecież jest obraza, a może nie odczuwasz słowa ‚osioł' jako obrazę?"

„Nie, panie generale!"

„Ależ dlaczego nie?"

„Przecież pan generał wciąż mówi do mnie: ‚Synu'..."

Generał chrząknął, po czym powiedział: „Odmaszerować!"

DER KLEINE TIERFREUND.

„Das ist aber nett von dir, dass du Katzen so gern hast, Kleiner!"

„Ja, ich brauche noch sieben für Mutters Pelzmantel."

* *



MAŁY PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

„Ależ to bardzo ładnie z twej strony, mały, że tak lubisz koty!"

„Tak, potrzeba mi jeszcze siedmiu na futro mamusi."

* * *

Felle wertvoller als Gold

Chinchillas! Seit dem Jahre 1928 vermochte der Pelzhandel knapp genügend viele Felle für einen einzigen sehr kurzen Chinchillamantel aufbringen, und ein Chinchillamantel normaler Länge wäre zumindest 60.000 Dollar wert — vorausgesetzt, dass man die Felle beschaffen könnte. In Paris wurden einmal für einen Chinchillamantel 250.000 Dollar erzielt.

Nachdem die zivilisierte Welt im letzten Jahrzehnt des verflossenen Jahrhunderts mehrere hunderttausende Chinchillafelle aufgebracht hatte, sind diese fünfundzwanzig Zentimeter langen Kaninchenähnlichen Nager, deren Felle wertvoller als ihr Gewicht in Gold sind, mit Ausnahme einiger hundert Paare, die sich in der Gefangenschaft befinden, ausgestorben.

Und die Geschichte dieser Ueberlebenden ist so abenteuerlich und romantisch wie irgend eine Geschichte aus Tausendundeiner Nacht.

Die Ausrottung.

Ihre Geschichte geht zurück auf die Zeit der Eroberung Südamerikas durch die Spanier. Die Conquistadores fanden im Inkareich nicht nur Märchenschätze in Gold und Edelsteinen vor, sie blickten auch mit bewunderndem Staunen auf die Pelzart, die die Grossen des Reiches für ihre Staatsroben verwendeten. Sie hatten dergleichen nie zuvor gesehen.

Die Farbe des Pelzes wechselte bei jeder Bewegung des Trägers von Rauchgrau in ein perliges Weiss, und das Fell war so weich und schmiegsam, dass hauchzarte Seide damit verbrämt werden konnte. Es war von solcher Weichheit, dass die rauhere Haut der Handfläche seine Berührung überhaupt nicht verspürte und nichts gewährte besseren Kälteschutz als dieses Wunderfell.

Leicht begreiflich, dass die ersten Chinchillafelle, die nach Europa kamen, eine grosse Nachfrage nach weiteren hervorriefen. Die Preise erreichten schwindelnde Ausmasse. Immer mehr Männer setzten ihr Leben aufs Spiel, um den Chinchillas in ihrer Andenheimat in Höhen von mehr als 3.500 Metern nachzustellen, und viele von ihnen kehrten nie wieder von ihren Expeditionen zurück.

Tagsüber war die Hitze für weisse Männer fast unerträglich, und wenn die Nacht hereinbrach, sank die Temperatur auf arktische Kältegrade. Die Jagdsaison war überdies kurz, da während des Winters sich nicht einmal die Eingeborenen in jene Höhen wagten, wo die Tiere ihr scheues Dasein führten.

Hinzu kam noch, dass diese Nager, allzu warm gekleidet für die Sonnenwärme des Tages, nur des Nachts ihre Verstecke in Felsspalten verliessen, wenn es zu dunkel für menschliche Augen war.

All diesen Schwierigkeiten zum Trotz wurden alljährlich hunderttausende Felle aus Südamerika ex-

Skórki futrzane cenniejsze niż złoto

Szynszyle! Od roku 1928 handel futrzany zdołał zebrać ledwie wystarczającą ilość skórek na jeden jedyny bardzo krótki płaszcz szynszylowy, a płaszcz szynszylowy normalnej długości byłby wart conajmniej 60.000 dolarów — przyjąwszy, że można byłoby dostarczyć tych skórek. W Paryżu osiągnięto kiedyś za płaszcz szynszylowy 250.000 dolarów.

Po zebraniu przez świat cywilizowany w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego stulecia kilkuset tysięcy skórek szynszylowych, gryzonie te, długości 25 centymetrów, podobne do królików, a których skórki cenniejsze są od ich wagi w złocie, powymierały za wyjątkiem kilkuset par znajdujących się w niewoli.

A historia tych pozostałych przy życiu jest tak osobliwa i romantyczna jak jakaś historia z „Tysiąca i jednej nocy".

Wytępienie.

Dzieje ich sięgają czasów zdobycia Ameryki Południowej przez Hiszpanów. Konkwistadorowie (zdobywcy hiszp.) znaleźli w państwie Inkasów nie tylko bajeczne skarby w złocie i drogich kamieniach, spoglądali również z podziwem i zdumieniem na gatunek futra używanego przez wielkich dygnitarzy państwowych do ich strojów urzędowych. Nigdy przedtem nie widzieli czegoś podobnego.

Kolor tego futra zmieniał się przy każdym ruchu tego, co je nosił, od popielatego do perlisto-białego, a sierść była tak miękka i elastyczna, że można było nią oblamować najdelikatniejszy jedwab. Była tak miękka, że bardziej szorstka skóra dłoni w ogóle nie odczuwała jej dotyku, a nic nie dawało lepszej ochrony przed zimnem niż ta cudowna skórka futrzana.

Łatwo zrozumieć, że pierwsze skórki szynszyl, które nadeszły do Europy, wywołały wielki popyt na dalsze. Ceny osiągnęły zawrotne wysokości. Coraz więcej ludzi ryzykowało życie, łowiąc szynszyle w ich ojczyźnie w Andach, na wysokości ponad 3.500 metrów, i wielu z nich nigdy już nie powróciło ze swoich wypraw.

W ciągu dnia upał był dla białych ludzi prawie nie do zniesienia, a gdy noc zapadała, temperatura spadała do arktycznych stopni zimna. Ponadto sezon myśliwski był krótki, gdyż podczas zimy nawet tubylcy nie ważyli się udać na owe wyżyny, gdzie zwierzęta te wiodły swój lękliwy żywot.

Dochodziło jeszcze i to, że owe gryzonie, nazbyt ciepło odziane jak na dzienne ciepło słoneczne, opuszczały swe kryjówki w szczelinach skał jedynie w nocy, kiedy było zbyt ciemno dla ludzkiego wzroku.

Na przekór wszystkim tym trudnościom eksportowano rocznie z Ameryki Południowej setki tysięcy

portiert. Um das Jahr 1900 war eine sehr bedenkliche Knappheit eingetreten, und Chile, Peru und Bolivien entschlossen sich zu einem strengen Ausfuhrverbot.

Aber dieses konnte das Aussterben der Chinchillas nicht verhindern. Mehrere englische Ingenieure, die die traditionelle Fuchsjagd ihrer Heimat vermissten, verfielen auf die unglückselige Idee, sich eine Anzahl von Füchsen kommen zu lassen und sie in Freiheit zu setzen.

Damit war ein noch erbarmungsloserer Feind als der Mensch für die Chinchillas aufgetaucht, und bald schien es, als gebe es überhaupt keine Hoffnung mehr, diese kostbaren Tiere vor dem vollständigen Verschwinden zu bewahren.

Der Retter der Chinchillas.

Und dies wäre wohl auch das Schicksal der Chinchillas geworden, hätte es sich nicht ein amerikanischer Bergwerksingenieur, M. E. Chapman, in den Kopf gesetzt, den Versuch der Aufzucht von Chinchillas in der Gefangenschaft zu unternehmen.

Nach fast drei Jahren hartnäckiger Suche, lieferten ihm Indianer, denen er eine reiche Belohnung versprochen hatte, fünf Männchen und drei Weibchen ab. Diese acht Tiere sind wahrscheinlich die Ahnen aller heute lebenden Chinchillas.

Schon vorher hatte man sich bemüht, Chinchillas in andere Teile der Welt zu verpflanzen. Aber stets waren die Tiere, sobald man sie in einen Käfig gesteckt und ins Tal gebracht hatte, eingegangen. Chapman kam auf den nicht allzu fern liegenden Gedanken, die empfindlichen Chinchillas allmählich an geringere Höhen zu akklimatisieren und hatte damit Erfolg. Er wartete allerdings auch sieben Jahre, bis er es wagte, sie an die Küste zu bringen.

Von dort aus trat er mit ihnen die Reise nach Kalifornien an und nur ständig erneuertem Eis und unaufhörlich betätigten Ventilatoren war es zu verdanken, dass seine Schützlinge den Transport überlebten. Nach drei Jahren sorgenvoller Mühen begannen die kleinen Fremdlinge sich an die nördliche gemässigte Zone zu gewöhnen. Nachwuchs stellte sich ein, und schliesslich verfügte Chapman über sechzig Paare gesunder junger Tiere.

Eine Entführungsgeschichte.

Aber neue Gefahren für den Bestand des Chinchillageschlechts tauchten auf. Eines Tages erhielt Chapman den Besuch eines Agenten, der ihm im Namen eines europäischen Syndikats die runde Summe von einer Million Dollar für seine Chinchillas anbot. Chapman lehnte ab. Der Agent bat um die Erlaubnis, wenigstens die Farm photographieren zu dürfen, und benützte diese Gelegenheit, um mit Hilfe einiger Freunde die Hälfte der Chinchillas zu stehlen.

Durch den Erfolg ermutigt, entschloss er sich, nun auch das Geld der Auftraggeber für sich zu behalten. Er verschwand nach Deutschland und weder

skórek. Około roku 1900 nastąpiło nader niepokojące uszczuplenie ilości, i Chile (wym. czyli), Peru i Boliwia zdecydowały się na surowy zakaz wywozu.

Ale to nie powstrzymało wymierania szynszyl. Kilku inżynierów angielskich, odczuwających brak tradycyjnego w swojej ojczyźnie polowania na lisy, wpadło na nieszczęsną myśl sprowadzenia pewnej ilości lisów i wypuszczenia ich na wolność.

Zjawił się przez to jeszcze bardziej bezlitosny od człowieka wróg szynszyl, i niebawem zdawało się, jakoby w ogóle nie było już nadziei uchronienia tych drogocennych zwierzątek od całkowitego zaniku.

Zbawca szynszyl.

I taki chyba byłby też los szynszyl, gdyby pewien amerykański inżynier górniczy, M. E. Chapman (wym. czäpmän), nie wbił sobie do głowy podjęcia próby hodowania szynszyl w niewoli.

Po blisko trzech latach uporczywego szukania Indianie, którym przyrzekł był sowitą nagrodę, dostarczyli mu 5 samców i 3 samiczki. Ta ósemka zwierzątek to prawdopodobnie przodkowie wszystkich żyjących dziś szynszyl.

Już przedtem usiłowano przeszczepić szynszyle do innych części świata. Ale zawsze zwierzęta te, skoro tylko wsadzano je do klatki i sprowadzano w dolinę, zdychały. Champan wpadł na niezbyt daleką myśl aklimatyzowania wrażliwych szynszyl stopniowo na mniejszych wysokościach, i to mu się powiodło. Czekał też co prawda siedem lat, zanim się odważył sprowadzić je na wybrzeże morskie.

Stamtąd udał się z nimi w podróż do Kalifornii i jedynie wciąż odświeżanemu lodowi oraz nieustannie czynnym wentylatorom zawdzięczano, że jego fawo973ryci przeżyli ten transport. Po trzech latach troskliwych starań małe obce stworzenia zaczęły się przyzwyczajać do północnej umiarkowanej strefy. Pojawiło się młode pokolenie, i w końcu Chapman dysponował przeszło sześćdziesięciu parami zdrowych młodych zwierząt.

Historia z porwaniem.

Lecz wyłoniły się nowe niebezpieczeństwa dla istnienia rodu szynszyl. Pewnego dnia Chapmanowi złożył wizytę jakiś agent, który w imieniu pewnego syndykatu europejskiego zaofiarował (Inf. anbieten) mu za jego szynszyle okrągłą sumę miliona dolarów. Chapman odmówił. Agent ów poprosił o pozwolenie przynajmniej sfotografowania fermy i skorzystał z tej sposobności, by z pomocą kilku przyjaciół ukraść połowę szynszyl.

Zachęcony tym powodzeniem, postanowił teraz zatrzymać dla siebie także pieniądze mocodawców. Ulotnił się do Niemiec, i ani syndykat ani Chapman

das Syndikat noch Chapman bekamen je wieder das Geld, den Agenten oder die Chinchillas zu sehen.

Aber ein sehr wichtiger Umstand war von den Gaunern nicht in Rechnung gestellt worden; sie hätten nicht nur die Chinchillas, sondern auch Chapman entführen müssen, den einzigen Mann, der das Geheimnis kannte, die empfindlichen kleinen Tiere am Leben und bei guter Gesundheit zu halten. Die deutsche Polizei spürte schliesslich die gestohlenen Chinchillas auf, aber sie waren krank und schwach und starben, bevor sie nach Amerika zurückgeschickt werden konnten.

nie zobaczyli już nigdy na oczy pieniędzy, agenta czy szynszyl.

Ale oszuści nie wzięli w rachubę bardzo ważnej okoliczności; powinni byli porwać nie tylko szynszyle lecz także Chapmana, jedynego człowieka, który znał tajemnicę, jak utrzymać te wrażliwe zwierzątka przy życiu i w dobrym zdrowiu. Policja niemiecka wytropiła w końcu skradzione szynszyle, ale były one chore i słabe i zdechły, zanim zdołano je odesłać z powrotem do Ameryki.

Das Privatleben der Chinchillas.

Dreissig ihrer Brüder und Schwestern waren aber in Kalifornien zurückgeblieben, und sie und ihr Nachwuchs begründeten die neue Industrie der Chinchillazucht. Ausser der Mutterfarm in Inglewood, Kalifornien — deren Wert allein mit 2.000.000 Dollar beziffert wird — gibt es heute noch zehn Chinchillasfarmen, wo diese raren Tierchen ein sorgfältig behütetes Dasein führen. Ein jedes stellt einen Wert von 1.600 Dollar dar!

Unter dem Mikroskop kann man erkennen, dass die Härchen dieser auf den ersten Blick wie junge Kaninchen aussehenden Tiere feiner als die von Seidenwürmern gesponnenen Fäden sind, feiner sogar als Spinngewebe.

Die in der Freiheit polygamen Chinchillas sind in der Gefangenschaft Anhänger der Einehe geworden. So gering sind unsere Kenntnisse über diese kostbaren Nagetiere, dass noch niemand weiss, wieviele Jahre ihre durchschnittliche Lebensspanne beträgt. Duc Turkoman, ein Chinchillamännchen, das bereits voll erwachsen war als es vor zwanzig Jahren gefangen wurde, weist noch keinerlei Anzeichen von Altersschwäche auf. Ein Chinchillaweibchen hat schon achtzehn Jungen das Leben geschenkt — ein ermutigender Rekord für die Züchter.

Immerhin werden nach Schätzung der Züchter fünfzehn bis fünfundzwanzig Jahre vergehen müssen, bis der Zuchtstock genügend ausgefüllt sein wird, um an eine kommerzielle Verwertung der Felle zu denken, von denen zumindest 165 für einen Mantel erforderlich sind...

Życie domowe szynszyl.

Trzydzieścioro ich braci i sióstr pozostało jednak w Kalifornii, i one to ze swoim narybkiem położyły podwaliny pod nowy przemysł hodowli szynszyl. Oprócz fermy macierzystej w Inglewood (Kalifornia) której samej wartość określa się cyfrą 2.000.000 dolarów, jest obecnie jeszcze dziesięć ferm szynszyl, w których te rzadkie zwierzątka prowadzą żywot starannie strzeżony. Każde z nich przedstawia wartość 1.600 dolarów!

Pod mikroskopem można rozpoznać, że włosk tych zwierząt, na pierwszy rzut oka wyglądających jak młode króliki, są delikatniejsze od nitek przędzonych przez jedwabnice, i nawet delikatniejsze od pajęczyny.

Poligamiczne na wolności szynszyle stały się w niewoli zwolennikami jednożeństwa. Tak skąpe są nasze wiadomości o tych cennych gryzoniach, że jeszcze nikt nie wie, ile lat wynosi ich przeciętny okres życia. Duc Turkoman, samiec szynszylowy, który był już zupełnie duży (wyrosły), gdy go złowiono przed dwudziestu laty, nie wykazuje jeszcze żadnych oznak uwiądu starczego. Jedna samiczka szynszylowa obdarzyła już życiem osiemnaścioro młodych — zachęcający rekord dla hodowców.

Jednakowoż według oceny hodowców będzie musiało upłynąć piętnaście do dwudziestu pięciu lat, aż stan hodowlany będzie dostatecznie wypełniony, by można było pomyśleć o handlowym zużytkowaniu tych skórek futrzanych, których potrzeba conajmniej 165 na jeden płaszcz...

KLEINIGKEIT.

„Sagen Sie, verehrter Meister", wurde George Bernard Shaw in einer Gesellschaft gefragt, „ist es wirklich so schwer, ein guter Schriftsteller zu sein, muss man tatsächlich ein Genie sein, um schöne Verse und Dramen schreiben zu können?"

„Ach wo", antwortete G. B. S. in wegwerfendem Tone, „gar nicht schwer. Es handelt sich nur um die richtige Verteilung von Tinte auf einem Stück Papier!"

DROBNOSTKA.

„Niech pan powie, szanowny mistrzu", zapytano Jerzego Bernarda Shaw w pewnym towarzystwie, „czy to rzeczywiście takie trudne, być dobrym pisarzem, czy trzeba być rzeczywiście geniuszem, by móc pisać ładne wiersze i dramaty?"

„Ależ gdzie tam", odrzekł pogardliwym tonem G. B. Shaw, „wcale nie trudno. Chodzi tylko o właściwe rozmieszczenie atramentu na kawałku papieru!"

GUTGEMEINTE VERSE.

Ein junger Diplomat, der im Hause des französischen Staatsmanns Talleyrand verkehrte, hatte, obwohl es ihm an allem Talent fehlte, die unglückliche Manie, zu jeder Gelegenheit Verse zu machen. So liess er auch kaum einen Tag vorübergehen, an dem er nicht seinen hohen Gönner in schlechten Versen besungen hätte.

Einst waren diese wieder so abgeschmackt, dass Talleyrand nicht länger umhin konnte, dies dem talentlosen Reimschmied ganz offen zu sagen.

„Aber diese Verse sind doch wenigstens gutgemeint", sagte der junge Mann jetzt stotternd, um sich zu entschuldigen.

„Glauben Sie denn nicht", fragte Talleyrand zurück, „dass man es in Prosa nicht ebenso gut meinen kann?"

WIERSZE Z DOBRĄ INTENCJĄ.

Pewien młody dyplomata, który bywał w domu francuskiego męża stanu Talleyranda (1754—1838), miał nieszczęsną manię układania na każdą okoliczność wierszy, jakkolwiek pozbawiony był wszelkiego talentu. To też nie przepuszczał prawie dnia, by nie opiewać swego wysokiego protektora w kiepskich wierszach.

Pewnego razu były one znowu tak bezmyślne, że Talleyrand nie mógł się już powstrzymać od powiedzenia tego zupełnie otwarcie pozbawionemu talentu wierszoklecie.

„Ale przecież te wiersze mają przynajmniej dobrą intencję", powiedział teraz jąkając się młodzieniec, ażeby się usprawiedliwić.

„A czy pan nie uważa", zapytał na to Talleyrand, „że tak samo można mieć tę dobrą intencję w prozie?"

LAG ATLANTIS IN AFRIKA?

Die schon vor Jahren einmal aufgestellte Theorie einer versunkenen Kultur in der Sahara wird jetzt durch die Forschungsarbeit von drei Expeditionen erneut in den Mittelpunkt des wissenschaftlichen Interesses gerückt.

Man vermutet im Gebiet des geheimnisvollen Hoggar in Afrika das grosse Königreich Antinea, das vor vielen Jahrhunderten einmal eine Zeit der Blüte erlebt haben dürfte.

Die erwähnten drei Expeditionen haben das Gebiet nordwestlich von Timbuktu durchsucht und an mehreren Stellen Tonwaren gefunden, die nach dem Prinzip einer sonst unbekannten Kunstform hergestellt waren.

Das geheimnisvolle Reich im Gebiete des Hoggar soll von Zentralafrika bis nach Nordafrika hinaufgereicht haben. Allerdings nimmt man an, dass die Blütezeit vor etwa 3500 Jahren lag.

Ob das Reich Antinea mit dem angeblich versunkenen Atlantis identisch ist, wird sich erst nach Abschluss jener Forschungsarbeiten einwandfrei sagen lassen.

CZY ATLANTYDA ZNAJDOWAŁA SIĘ W AFRYCE?

Ułożona już przed laty teoria o zatopionej kulturze w Saharze wysuwa się obecnie, dzięki pracy badawczej trzech ekspedycyj, ponownie na czoło (dosł. w centrum) zainteresowań naukowych.

Przypuszcza się, że na obszarze tajemniczego Hoggar w Afryce znajdowało się wielkie królestwo Antinea, które podobno przed wielu wiekami przeżywało niegdyś okres rozkwitu.

Wspomniane trzy ekspedycje przeszukały obszar na północo-zachód od Timbuktu i znalazły w wielu miejscach wyroby gliniane, wykonane według zasady nieznanej poza tym formy artystycznej.

Tajemnicze państwo na obszarze Hoggaru miało sięgać od Afryki Środkowej aż hen po Afrykę Północną. Przyjmuje się wprawdzie, że ów okres rozkwitu był przed blisko 3500 laty.

O tym, czy państwo Antinea jest identyczne z rzekomo zatopioną Atlantydą, da się powiedzieć z pewnością (bez zarzutu) dopiero po zakończeniu owych prac badawczych.

DIE LIEBE ZIMMERFRAU.

„Was, ein Bett wollen Sie auch in das Zimmer haben? Ich hab gedacht, Sie sind ein Künstler."



MIŁA GOSPODYNI.

„Co, łóżko pan też chce mieć w pokoju? Myślałam, że pan jest artystą."

DANKSAGUNG.

Als der norwegische Dichter Björnson, fast achtzigjährig, zu Paris gestorben war, erschien ein junger Arzt und Landsmann im Trauerhaus und bat um die Auszeichnung, den grossen Toten einbalsamieren zu dürfen.

Der Familie kam das Angebot nicht eben ungelegen; sie war angesichts der vielen plötzlichen Geldauslagen in einiger Verlegenheit.

Man schenkte dem Arzt, als er fertig war — was denn, nur so schnell? — nun, ein Bild des Verewigten. Björnson selber hatte es kurz vor seinem Tode einem Dichter zugedacht als Gegengabe für ein Buch.

Als der Arzt das Bild zu Hause besah, fand er auf der Rückseite eine Inschrift von der Hand des Toten und las:

„Herzlichen Dank für die wohlgelungene Arbeit. — B. Björnson."

PODZIĘKOWANIE.

Gdy poeta norweski Björnson, mając blisko 80 lat, zmarł w Paryżu, zjawił się w domu żałoby pewien młody lekarz i ziomek, prosząc o wyróżnienie, by wolno mu było zabalsamować wielkiego nieboszczyka.

Rodzinie propozycja ta była raczej na rękę: wobec licznych nagłych wydatków pieniężnych znalazła się w pewnym kłopocie.

Podarowano lekarzowi, gdy skończył — no cóż, ale prędzej? — otóż obraz zmarłego. Björnson sam, na krótko przed swą śmiercią, przeznaczył go dla pewnego poety jako podarunek, odwzajemniając się za książkę.

Gdy lekarz obejrzał w domu obraz, znalazł na odwrocie napis, dokonany ręką nieboszczyka, i przeczytał:

„Serdeczne dzięki za bardzo udaną pracę. — B. Björnson."

EINE VERWICKELTE SPRACHE.

Eine der kompliziertesten Sprachen Europas ist die albanische, die aus dem Illyrischen des Altertums stammen soll und verschiedene lateinische, griechische, italienische und slawische Worte enthält. Man hat sich oft bemüht, sie abzuschaffen, weil sie so verwickelt ist.

Selbst die Geistlichkeit hat einmal behauptet, man könne sie beim Gebet nicht anwenden, weil weder Gott noch Allah sie verstünden. Seitdem das Land der Skipetaren ein eigener Staat ist, hat die Sprache an Bedeutung gewonnen. Man wird sie aber vereinfachen müssen.

ZAWIKŁANY JĘZYK.

Jednym z najbardziej zawikłanych języków Europy jest albański, który podobno pochodzi od starożytnego iliryjskiego, a zawiera różne wyrazy łacińskie, greckie, włoskie i słowiańskie. Nieraz starano się skasować go, ponieważ jest tak zawikłany.

Nawet duchowieństwo utrzymywało kiedyś, że nie można go używać w modłach, bo nie zrozumieją go ani Bóg ani Allach. Odkąd kraj Szkipetarów stał się własnym państwem, język ten zyskał na znaczeniu. Trzeba będzie go jednak uprościć.

EINE SCHULE FÜR NOMADEN.

Die Regierung von Irak hat vor kurzem eine Anzahl von wandernden Schulen für ihre Nomadenvölker eingerichtet. Zahlreiche arabische Beduinenstämme im Irak haben keinen festen Wohnsitz, sondern wandern Jahr für Jahr über gewaltige Wüstenflächen hinweg, ständig auf der Suche nach Gras- und Wasserplätzen für ihre Herden.

Es war bisher nicht üblich, dass die Kinder dieser Nomadenstämme irgendwelche Schulbildung erhielten, da hierzu bei dem ständigen Wechsel der Lagerplätze gar keine Möglichkeit bestand.

Nun hat die Regierung von Irak den Entschluss gefasst, jedem wandernden Beduinenstamm auf ihre Kosten einen amtlich ausgebildeten Lehrer mitzugeben, der die Eingeborenen auf ihren Wanderungen begleitet und an den jeweiligen Lagerplätzen ein eigenes „Schulzelt" aufschlägt, das zum Unterschied von den Wohnzelten von schwarzer Farbe sein wird.

Hier sollen sich die Beduinenkinder regelmässig zum Unterricht versammeln, um nicht nur das arabische ABC, sondern auch die englische Sprache zu erlernen.

SZKOŁA DLA KOCZOWNIKÓW.

Rząd Iraku założył niedawno temu szereg wędrownych szkół dla swoich koczowniczych ludów. Liczne arabskie szczepy beduinów w Iraku nie mają stałej siedziby, lecz wędrują rok w rok poprzez ogromne pustynne równiny, stale w poszukiwaniu pastwisk (trawników) i wody dla swoich trzód.

Nie było dotychczas w zwyczaju, by dzieci tych szczepów koczowniczych otrzymywały jakiekolwiek wykształcenie szkolne, gdyż wobec ciągłego zmieniania obozowisk nie było żadnych możliwości ku temu.

Obecnie rząd Iraku powziął postanowienie, by każdemu wędrującemu szczepowi beduińskiemu dodać na ich koszt urzędowo wyszkolonego nauczyciela, który będzie towarzyszył tubylcom w ich wędrówkach i w każdorazowych obozowiskach będzie rozbijał własny „namiot szkolny", który w odróżnieniu od namiotów mieszkalnych będzie koloru czarnego.

Tu dzieci beduińskie mają się zbierać regularnie na naukę, by nauczyć się nie tylko początków arabskiego, lecz także języka angielskiego.

Książki nadesłane

Verlag **F. A. Brockhaus, Leipzig:**

1) DER SPRACH-BROCKHAUS

Deutsches Bildwörterbuch für jedermann.

Dritte Auflage. — VI+762 Seiten.

Ilustrowany niemiecki Słownik Językowy Brockhausa (znanego wielkiego wydawnictwa niemieckiego, szczególnie zasłużonego w dziedzinie wydawnictw encyklopedycznych) stanowi pozycję wyjątkową nawet na niemieckim rynku wydawniczo-księgarskim, znanym z wielkiej obfitości wszelkiego rodzaju słowników językowych.

„Sprach-Brockhaus" zawiera *całą współczesną niemczyznę* (wszystkie wyrazy pierwotne i wszystkie ważniejsze nowotwory), zarówno język literacki jak i potoczny, poza tym terminy zawodowe i fachowe, techniczne itd., wyrazy obce i nawet obfity zapas wyrazów w niem. dialektach regionalnych.

Definicje poszczególnych słów podane są w sposób popularny, przeważnie za pomocą bardziej zrozumiałych synonimów; przy rzeczownikach znajdujemy też rodzajnik, drugi przypadek liczby pojedyńczej oraz pierwszy przypadek liczby mnogiej, przy czasownikach — nieprawidłowe formy główne, przy przymiotnikach — nieprawidłowe stopniowania, itp.

Największą bodaj atrakcją tego słownika, która zarazem podnosi w wysokim stopniu jego wartość użytkową, stanowią ilustracje i rysunki, przedstawiające w sposób poglądowy wszędzie, gdzie to możliwe, znaczenie poszczególnych wyrazów (nie tylko przedmiotów, lecz często także czynności). Część ilustracyjna, rozsiana po całym słowniku, ułożona jest w sposób bardzo praktyczny i pomysłowy. Uwzględnione są przy tym najrozmaitsze dziedziny naszego życia codziennego, technika, sport, żegluga, sztuka, przyroda, wynalazki itd.

„Sprach-Brockhaus" daje nam nie tylko właściwe i poglądowe pojęcie o danym wyrazie, lecz poucza nas także o należytym stosowaniu poszczególnych słów, a to przez podanie odpowiednich przykładów praktycznych. W sumie więc „Sprach-Brockhaus" stanowi jakby zespolenie siedmiu książek podręcznych: 1) słownika wyrazów niem. z podaniem dokładnych definicyj i przeważnie także rycin, 2) słownika ortograficznego, 3) gramatyki, 4) słownika wyrazów obcych i zapożyczonych, z podaniem odpowiedników w jęz. niemieckim, 5) słownika stylistycznego, 6) słownika etymologicznego (dotycz. pochodzenia wyrazów), 7) słownika dialektów niemieckich.

Praktyczna wartość tego dzieła w nauce języka niemieckiego jest wprost nieoceniona — i to zarówno dla rodowitych Niemców jak i dla cudzoziemców, interesujących się językiem niemieckim.

2) Heinrich SCHLIEMANN: SELBSTBIOGRAPHIE

2. Auflage. — — 136 Seiten.

38 Abbildungen und 2 Karten.

Autobiografia słynnego niemieckiego badacza starożytności Henryka Schliemanna (1822—1890), wydana po raz pierwszy po jego śmierci przez małżonkę jego Zofię Sch., obecnie zaś w drugim nakładzie uzupełnionym licznymi rycinami, stanowi bardzo pouczającą i ciekawą lekturę. Ten syn biednego pastora z zapadłej prowincji udał się we wczesnej młodości do Holandii, gdzie poświęcił się zawodowi kupieckiemu. Potem przeniósł się do Rosji, gdzie dorobił się ogromnej fortuny.

Pod wpływem lektury Homera Schliemann, już jako człowiek zamożny, zwiedził Itakę i wybrzeże Azji Mniejszej, gdzie przypuszczalnie miała się znajdować Troja. W latach 1870—90 odkopał starożytną Troję, prowadził wykopaliska w Mykenach, Tirynsie, Orchomenos i na Itace. Opisane przez niego owoce tych poszukiwań mają ogromne znaczenie dla nauki i zdobyły mu rozgłos światowy.

W „Autobiografii" H. Schliemanna zasługuje na uwagę m. in. ustęp, w którym przyszły badacz naukowy opisuje, jak uczył się w młodości języków obcych; pomimo trudnych warunków materialnych udało mu się osiągnąć zamierzony cel — opanowanie języków — dzięki silnej woli oraz wielkiej wytrwałości i pracowitości.

Wspomniany fragment „Autobiografii" Schliemanna, który niewątpliwie zainteresuje naszych czytelników, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów wydania niemiecko-polskiego „Echa Obcojęzycznego" wraz z przekładem polskim.

*

Księgarnia i Wydawnictwo **G. Dorna** w Warszawie:

J. Stanisławski, lektor języka angielskiego na Uniw. Jagiell. w Krakowie:

SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI i POLSKO-ANGIELSKI. — Wydanie drugie.

Ukazało się drugie wydanie podręcznego angielsko-polskiego i polsko-angielskiego słownika J. Stanisławskiego. Pierwsze wydanie tego słownika w ilości około 30.000 egzemplarzy rozeszło się w krótkim przeciągu czasu. Fakt ten najlepiej świadczy o praktycznych zaletach tego jedynego jak dotąd nowoczesnego słownika angielsko-polskiego, zawierającego nie tylko obfity zapas słów, lecz również dokładną wymowę wyrazów angielskich.

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne"!

Język???!!!

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego" (P. K. O. 25.365 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — j ę z y k abonowanego wydania: a) ang., b) franc., c) niem. — Brak tego rodzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasam — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy p i e r w s z e j wpłacie: „Nowa prenumerata".

OGŁASZAJCIE SIĘ W „ECHU OBCOJĘZYCZNYM"!

Wydawca i red. odpow.: *Michał Gluski*. „Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o. w Warszawie. Należność poczt. opłac. ryczałtem